

# NASZ PRZYJACIEL

Dodatek do „DRWĘCY.”

Nr. 30

Nowe Miasto; 25 lipca 1926 r.

Rok 3.

## Ewangelja

św. Łukasza rozdz. 17, wiersz 41—47.

Wówczas, gdy się przybliżał Jezus do Jerozalemu, ujrzawszy miasto płakał nad nim, mówiąc: Iż gdybyś i ty poznało, i w ten dzień twój, co jest ku pokojowi twemu; a teraz zakryto od oczu twoich. Albowiem przyjdą na cię dni, i obtoczą cię nieprzyjaciele twoi wałem, i oblegą cię, i ścisną cię zewsząd, i na ziemię cię obała i syny twoje, którzy w tobie są a nie zostawią w tobie kamienia na kamieniu; dlatego, żeś nie poznało czasu nawiedzenia twego. A wszedłszy do kościoła, począł wyganiać sprzedających w nim i kupujących, mówiąc im: Napisano iż dom Mój, dom modlitwy jest. A wyście go uczynili jaskinią zbójców. I nauczał codziennie w kościele.

\*\*\*\*\*|\*\*\*\*\*

## Nauka z ewangelji.

Dlaczego Zbawiciel płakał nad Jerozolimą?

Plakał 1. z powodu niewdzięczności, zaślepienia i zatwardziałości jej mieszkańców, gdyż nie chcieli Go przyjąć jako zbawcę; 2. płakał z powodu nadchodzącego jej upadku i 3. płakał wiedząc, że wszystkie jego starania i cierpienia dla nich ponoszone będą nadaremne i bezskuteczne.

Któryż to czas był nawiedzenia?

Był to czas, w którym Bóg posyłał do żydów jednego po drugim proroka i wzywał ich do pokuty, a oni ich wyszydźli i ukamieniowali i pozabijali. (Mat. 23, 34). Głównie był to czas Chrystusowego urzędu kapłańskiego, podczas którego sam Pan Jezus tak często głosił naukę Swą zbawczą w kościele Jerozolimskim, stwierdzał ją cudami i przez to okazał, że jest Mesyaszem i Zbawicielem świata, ale to zatwardziało i do pokuty nieskłonne miasto wzgardziło Nim i napomnienia odrzuciło.

Kogo przedstawia ta zatwardziała i do pokuty nieskłonna Jerozolima?

Przedstawia nam zatwardziałych i do pokuty nieskłonnych grzeszników, którzy tak samo jak mieszkańcy tego miasta, nie słuchają głosu Bożego i odkładają nawrócenie swe na koniec życia, nie uznają tego nawiedzenia w tym czasie, w którym grzeszników tych napomina Bóg przez kapłanów, spowiedników i przez wewnętrzne natchnienia, iżby troszczyli się o zbawienie swej duszy. Stanie się też z nimi to, co się stało z mieszkańcami tego bezbożnego miasta; nieprzyjaciele, t. j. złe duchy otoczą ich duszę będą ich niepokoiłi i wciągali do odchlani zguby.

Czy Bóg zakrywa przed bezbożnymi to, co im do zbawienia potrzebne?

Nie zakrywa, ale bezbożni ubiegając się za rozkoszami życia, nie dostrzegają tych nieszczęść, które tuż idą za nimi; a ponieważ rozważanie przyszłości wśród rozkoszy tego świata, za którymi się upędzają, niepokoi ich, przeto oddalają od siebie ten przerażający obraz i pędzą na oślep wśród tych rozkoszy tego świata i zabaw wprost w ogień wieczny. Nie Bóg więc tylko oni sami zamykają oczy przed poznaniem tego co pokój przynosi, i idą na zgubę.

\*\*\*\*\*|\*\*\*\*\*

## Papież i krawiec.

Działo się to za Napoleona I. Jak wiadomo, przyłączył on państwo kościelne do korony francuskiej. Papież Pius VI nie mógł znieść tego w swoim położeniu jako głowa chrześcijaństwa, a nie mając innej siły fizycznej, użył władzy kościelnej i rzucił klątwę na Napoleona, jego popleczników i tych wszystkich, którzyby się jego klątwie sprzeciwiali.

Klątwa chwilowo niewiele pomódz mogła, a tem mniej wobec takiego przeciwnika, jakim był Napoleon, pierwszy bohater wieku, zwycięzca całego świata, otoczony licznem i zwyciężkiem wojskiem. To też nie rozmyślając nad tem długo, Napoleon zabrał Papieża z Rzymu i przewiózłszy przez Alpy, osadził go najprzód w Sawonie, gdzie Pius VI mieszkał trzy lata. Wpraw-

dzie przygotował on tam dla niego dwór prawdziwie królewski i przeznaczył dwa miliony franków rocznego dochodu, lecz Papież oparł się stanowczo i nie chciał przyjmować żadnego daru od wyklętego cesarza, żył zatem w zupełnym odosobnieniu, odmawiając przyjęcia wszelkiej pomocy; nieraz brakowało mu dla tego najpotrzebniejszych rzeczy.

W tem zbliżyła się Wielkanoc r. 1810. Pobożny Papież chciałby był chętnie z całą uroczystością to wielkie święto chrześcijańskie Zmartwychwstania obchodzić i ludność cała okoliczna domagała się tego najusilniej. Lecz Ojcu św. brakowało stosownej szaty świątecznej, by w niej mógł wystąpić, bo dawniejszy strój papieski w takim razie używany, podarł się przez ten czas i nie można go było wzdziać na taką uroczystość. W tej ostateczności zawołał Papież jakiegoś krawca do siebie i umawiał się z nim, jakby temu zaradzić. Krawiec wysłuchał z uszanowaniem Ojca świętego, mówiącego o podartych swych szatach bez narzekania, z prawdziwie chrześcijańską pokorą i przyrzekł, że uczyni, co tylko będzie w jego mocy.

Gdy krawiec rozczulony powrócił do domu, zaczął narzekać przed przyjaciółmi na smutne i tak przykre położenie starca, który był przecież głową Kościoła. I wszystkim pokazywał podarte szaty Ojca św. Gdy się ta wieść z ust do ust rozeszła po całym mieście, zaczęła się prawdziwa wędrówka do domku krawca, jakby do jakiego miejsca świętego. Wszyscy chcieli widzieć suknię Papieża i wszyscy chcieli z sobą unieść choć po kawałku tej sukni, którą uważali jako suknię męczennika Pańskiego.

Wkrótce cała suknia została pokrajana na drobne kawałeczki i ani szmatki z niej nie pozostało. Natomiast stół biednego krawca napelniony był złotem i srebrem znoszonym zewsząd. Krawiec co prędzej sporządził nową suknię i uradowany pobiegł do Papieża, by mu ją zanieść wrz z sporym workiem pieniędzy.

— Co to jest, mój synu? zapytał Pius zdziwiony.

— To wam, Ojczy święty, przysyła miłość wiernych, wraz z serdecznym współczuciem, odpowiedział krawiec i zaczął opowiadać, jak to wszystko poszło.

Papież przyjął darowaną suknię z wdzięcznym rozczuleniem, ale worek z pieniędzmi oddał z powrotem, mówiąc z twarzą od radości opromienioną:

— Mój synu! Odwieczny czuwa nad wierzniymi swoimi i pobożności jednych używa, by umniejszyć cierpienia drugich; wszystkim dobrym daje przeto moje błogosławieństwo ojcowskie. Tę suknię zachowam, ona mnie zapewne przeżyje, ale pierwszym jest moim obowiązkiem, a zarazem potrzebą wspomagać biednych. Janiewolnik, tyś wolny! Opatrzność wskazuje rękę, której mam je powierzyć, by w Jej imieniu potrzebnych wspomagała. Bierz te pieniądze i rozdaj między ubogich.

Tak rzekł Papież i tak się stało. Od tego czasu uczeni krawiec dostawał z własnych rąk Piusa VI niejedną datkę pieniężną i rozdawał go sumiennie pomiędzy biednych. Tym sposobem przymusowy pobyt Papieża w Sawonnie stał się źródłem miłosierdzia i błogosławieństwa Bożego.

## Snop zboża.

*Bóg człowiekowi różne zsyła dary,  
Za które wdzięczni Mu są ludzie wiary,  
Daje zboże, by miał chleb powszedni.  
Ten pokarm przedni!*

*Snop zatem zboża — symbolem dobroci  
Bożej, co życie nam doczesne złości,  
Opatrzność bowiem o nas wciąż pamięta,  
Dba o zwierzęta!*

*Chleb człowiekowi daje zdrowie siły  
Do prac do których Nieba go stworzyły  
Daje i szczęście, gdy w rodziny kole  
Leży na stole!*

*Lecz rozum ludzki sprytny i obrotny  
Często niestety zły jest i przewrotny,  
Bo to, co Bóg nam dał do pożywienia  
W truciznę zmienia!*

*I tak z tych darów, które dobroć Boża  
Dała na pokarm, jako to ze zboża  
Albo z ziemniaków — trunki dziś wyrabia  
I do nich zwabia.*

*Trunki, co niszczą duszy moc i ciała,  
Co je złość piekiel chyba zgotowała,  
Bo sprowadziły tyle kłesk na ludzi,  
Iż lęk się budzi!*

*Kłótnie, przekleństwa i obraza Boska,  
Choroby, nędza, głód i ciągła troska,  
A wnet i — piekło, choć czas życia krótki:  
Oto ich skutki!*

*A więc przestańmy to co daly nieba,  
Zmieniać w truciznę, bo dziś brak nam chleba!  
Gdy to się stanie, szczęścia zdroj znow tryśnie,  
Słońce zabłyśnie!*

Ks. Józef Janiszewski.



## ROZMAITOŚCI



### Nauka punktualności.

Prawdziwą plagą dla miłośników teatru i koncertów jest spóźnianie się części publiczności. Kapelmistrz orkiestry symfonicznej w Filadelfji, kompozytor polski Zygmunt Stojowski, postanowił pewnego razu zemścić się na maruderach i dać im w ten sposób nauczkę na przyszłość. Gdy koncert rozpoczął się, zjawili się na estradę tylko pierwsi skrzypkowie i wiolenceliści, reszta zaś orkiestry przychodziła grupkami... „spóźniając się”, przytem niektórzy umyślnie wpadali z hałasem zajmując pierwsze lepsze krzesła. Podczas ostatniego numeru programu orkiestra znowu naśladowała publiczność zebrana. Członkowie orkiestry jeden za drugim zaczęli wychodzić, aż w końcu pierwszy skrzypek grając, opuścił estradę, poczem dyrygent ukłonił się publiczności i wyszedł.

### Anegdota.

Na pewnym odczycie publicznym antyalkoholycznym, który odbył się w N. prelegent omówił w długim dyskursie szkody i cierpienia, (Ciąg dalszy na 4-tej stronie.)

# Szkielet na Łesznie.

**Powieść**

przez

7) **Walerego Przyborowskiego**

(Ciąg dalszy).

— Uważałeś, szanowny konsyliarzu, jaki ja jestem nerwowo? cóż robić!... nieszczęsna artystyczna natura, nigdy nie stępiona wrażliwość. Takim mnie już Pan Bóg stworzył i nigdy innym nie będę,

W tej chwili zbliżył się Goldsing i zapalając nowe cygaro, które podobnie jak poprzednie nie chciało ciągnąć, rzekł, cedząc zwyczajem swoim słówka:

— Enfin, obejrzeliliśmy już.. wszystko.. i teraz możemy.. słowo honoru... pójść na piwo. Ja ordynuję... a papa Heliglas płaci.

— Piwo? — zawołał Heliglas — nie lubię piwa, ale jeżeli panowie łaskawi, proszę...

— Tedy... ma foi... chodźmy.

Ruszył naprzód, ale nagle się zatrzymał i zwracając się do doktora, spytał:

— Jak pan... myślisz... czy długo ten szkielet tu leży?

— Sądzę, że od dwudziestu do trzydziestu lat.

Goldsing dobył papieru i dyktując sobie głośno, pisał na nim ołówkiem:

— Według jednozgodnej.. zgodnej opinii najuczestniejszych leka... lekarzy, szkielet... let ten leży w zie... ziemi od dwudziestu do trzy... trzydziestu lat.

— Wolne żarty — zawołał Heliglas — jakim sposobem można poznać, że szkielet tyle a tyle lat leżał w ziemi.

Dokładnej, ściślej daty oczywiście oznaczyć nie można = rzekł na to swym melancholijnym głosem Zubr — ale po stanie zepsucia szkieletu, z uwzględnieniem otaczającego go gruntu w przybliżeniu zawsze można powiedzieć, ile lat w ziemi spoczywa.

Usłyszawszy to Heliglas nagle puścił ramie doktora i odstąpiwszy parę kroków, wlepił w niego swój palący, przenikliwy wzrok i zawołał:

— I to pan na serio mówisz?

— Najzupełniej serio.

— Jeszcze raz powtarzam, wolne żarty. O! czcigodny wyznawco nauki Hipokratesa. Takie rzeczy można mówić tłumom i dziennikarzom, ale nie mnie.

A jednak zapewniam pana że tak jest — rzekł spokojnie Zubr. — Szkielet leży w onym pokoiku od dwudziestu do trzydziestu lat, a gdybym miał możliwość zbadania go lepiej, oznaczyłbym z całą ścisłością datę. Co więcej, powiem panu, że osoba, do której ten szkielet należał, padła ofiarą morderstwa!

— Morderstwa! — zawołał Goldsing — pyszna wiadomość... słowo honoru.

I potrząsając zabawnie ręką, co u niego oznaczało zadowolenie, dobył znów notatnika i jak zawsze dyktując sobie głośno, pisał:

„Nie ule... ulega najmnie... najmniejszej wątpliwości, że osoba, do któ. której ten szkielet należał, pa... padła ofiarą mor... morderstwa. Stra-

szną więc tajemnicę krył ten dwo... dworek na Łesznie.“

— Pyszna, sensacyjna wiadomość... ma foi!.. Heliglas tymczasem począł się śmiać.

— Ach doktorze, jeżeli mnie unosi wyobraźnia, to nic dziwnego. Jestem artystą z krwi i kości, moje nerwy są jak struny harfy, nastrojone do najwyższych tonów, ale ty... ty wyznawca najchłodniejszej, najpozytywniejszej nauki możesz że dać się powodować poetyckim natchnieniem?

Stał oddalony nieco w pozie bohaterskiej i śmiał się cicho, przyczem brzuch mu się trząsał jak galareta.

— Nie — dodał — trzeba cię ochłodzić, cny kapłanie Eskulapa, jak powiada ten głupiec Wincenty. Mam — tu począł szukać po kieszeniach mam gdzieś cukier lodowaty... o! jest. Proszę cię doktorze, weź parę kawalków, proszę cię bardzo.

To mówiąc rozwinął eleganckie pudełko i wdzięcznym ruchem ręki podał je Zubrowi. Ten machinalnie wziął kawałek cukru i podniósł do ust.

Papo Heliglas... Lwie serce — zawołał Goldsing — przerywasz nam... ma foi... bardzo interesującą rozmowę. Proszę cię, maestro... schowaj te cukierki. Panie konsyliarzu... racz mi powiedzieć.. enfin... na czym opierasz swe przypuszczenia... co do.. morderstwa... szekspirowskiego morderstwa...

— Na tem, że ta kobieta..

— Kobieta — zawołał Heliglas i w oczach jego zaświecił jakiś ponury blask.

— Tak, jest to szkielet kobiety, młodej, jasnej blondynki...

— Blondynki! ha! ha! ha! — śmiał się Heliglas, ale czuć było, że ten śmiech jest sztuczny i wymuszony — powiesz nam może, jakie miała oczy.. ha! ha! ha!

— Nie, tego nie powiem, bo nie wiem, ale to wiem, że gdy morderca odebrał jej życie, była w odmiennym stanie...

Heliglas ruchem teatralnym podniósł ręce do góry, jakby wzywał niebo na świadka głupoty ludzkiej, poczem wywijając gwałtownie laską, rzekł!

— Dość tego, chodźmy tedy na to piwo... prowadź nas, redaktorze!

— Za pozwoleniem — zawołał wyjmując z ust cygaro Goldsing — piwo... nam nie ucieknie... a ma foi pan doktor... opowiada nam.. tak ciekawe wiadomości. Więc, enfin, ta... kobieta, blondynka... słowo honoru, przepadam za blondynkami.. ta ta Ofelja.. powiadasz pan.. była..

— Tak... obok szkieletu jej leżał szczątek szkieletu płodu. Morderca zabijając matkę, zniszczył za jednym razem dwie egzystencje.

— Pyszna wiadomość — mruknął Goldsing i począł znów notować na papierze.

Heliglas tymczasem dobył z kieszeni małą flaszeczkę i zbliżając się w postawie grzecznej ku doktorowi, rzekł:

— Młodzieńcze, oto są sole, które ja sam przyrzadam, sole trzeźwiące, według przepisu, który zdobyłem w górach Libanu, od sławnego naczelnika Druzów. zwanego „starcem z gór“ Jest to cudowny, nieporównany, jedyny w swoim rodzaju eliksir, uspakajający najbardziej wzburzone nerwy, najsilniej rozbijał wyobraźnię. Proszę cię, młodzieńcze, powąchaj.

(Ciąg dalszy nastąpi).



jakich doznaje organizm człowieka, zatrnującego się alkoholem, zademonstrował dla stwierdzenia słuszności swoich wywodów, czy też dla lepszego przekonania słuchaczy, złożonych w przeważnej liczbie z wieśniaków, wobec tychże eksperyment, według niego najsilniej przekonujący. Wyciągnął mianowicie z pudełka owada, porównał go z człowiekiem, następnie postawił przed sobą flaszkę: jedną z wodą, drugą z wódką. — Gdy wprowadzę robaka do flaszki z wodą robak się perusza i żyje — gdy natomiast go włożymy do flaszki z wódką zobaczymy, że tenże przez chwilę się broni, a potem ginie. I rzeczywiście robak po kilku ruchach steżał w alkoholu. Po tem doświadczeniu prelegent otworzył dyskusję i oświadczył gotowość odpowiedzi na wszelkie zapytania. Wtedy podniósł się jeden z wieśniaków, który uważnie śledził fazy śmierci owada i zapytał — Proszę pana prelegenta z jakiej firmy jest ta wódka? Zainterpelowany na chwilę zmarszczył brwi tak dziwnem wydało mu się to pytanie, ale acz nie chętnie wymienił nazwisko firmy i fabrykanta, zapytując ze swej strony o przyczynę tej ciekawości. — Bo to widzi pan, — panie profesorze, — ja właśnie cierpię na... robaki.

#### Co myśli Ford o Polsce.

Organ Forda „The Dearborn Independent“ ma w numerze z dnia 5go czerwca bardzo rzeczowy artykuł o Polsce pod tytułem — „Polska jest krajem możliwości“. Autor, William M. Patch zaczyna od żartobliwego opowiadania o wykształconych amerykańkach, którzy albo nie wiedzą wcale, gdzie się Polska znajduje albo pamiętają tylko, że Polska to jakaś część Rosji. Tych poucza autor, że w Polsce są piękne miasta i wyższe szkoły, które są o wiele pokoleń starsze od uniwersytetu Harvard, że polska kultura liczy kilka wieków, a państwo polskie istnieje od tysiąca lat. Dalej idą nazwiska Sobieskiego, Kościuszki, Pułaskiego i krótka wzmianka o rozbiorach. Najwięcej miejsca poświęca autor wyliczeniu nadzwyczajnych rzeczy, jakich Polska dokonała po swem odrodzeniu w roku 1918- m. Zaczynała z próżnemi rękami. Inne państwa — zwyciężkie i zwyciężone — posiadały granice, administrację, skarb, policję, walutę i koleje. Polska nie miała nic, a zniszczona gorzej niż Belgja, bo gdy w Belgji grasowała jedna tylko armja nieprzyjacielska, przez Polskę przewalily się cztery. Gdy się doda do tego wyczerpanie nerwowe narodu i odzwyczajenie się Polaków od własnego rządu na leży podziwiać, że Polska w ciągu kilku lat potrafiła stanąć tak wysoko. Terytorjum Polski artykuł podaje na 150 tysięcy mil kwadratowych i ludność na 30 milionów. Jest to szóste państwo w Europie pod względem obszaru i zaludnienia. Pierwsze miejsce zajm. Rosja, a po niej idą kolejno Niemcy, Anglja, Francja i Włochy. Jako kraj rolniczy Polska wywozi żywność za granicę i zajmuje drugie miejsce w produkcji i kartofli, trzecie w produkcji owsa i jęczmienia i czwarte w produkcji buraków. Jednem z bogactw Polski jest drzewo; lasy zajmują 23 procent całego państwa. Na wywóz Polska ma rocznie od osmiu do dziesięciu milionów metrów sześciennych drzewa i eksport drzewa w roku 1924 wyniósł 150 milionów złotych. Największym jednak skarbem Polski jest duch zdrowy narodu. Polak jest patrijotyczny,

uczciwy, pracowity i oszczędny. Na roli pracuje od rana do nocy i przy pracy przyśpiewuje wesoło, bo czuje się szczęśliwym. Z biegiem czasu Polska zdobędzie dość własnego kapitału aby rozwinąć swój przemysł na wielką skalę. Tymczasem jednak było by w Polsce miejsce dla amerykańskich kapitałów. Polska dowiodła swej żywotności i zdolności do pracy. Można jej zaufać.

Organ Forda nie interesuje się, jak widzimy polityką. Podkreśla natomiast to, co musi uderzać każdego nieuprzedzonego cudzoziemca — tę cudowną zdolność narodu polskiego do podźwignięcia się z otchłani upadku, w jaką go pogrążyły długie lata niewoli. Ponieważ żaden inny naród nie przeszedł przez tego rodzaju klęskę, nie można porównać szybkiego odrodzenia gospodarstwa Polski z podobnem zjawiskiem w jakim innym kraju. Polska daje całemu światu przykład tego, co może stworzyć duch silny i zdrowy, jak wielką siłę odrodzeniową posiada naród, który nie poddał się nieszczęściu, lecz w ciągłej walce o swoją wolność zahartował się i wydoskonalił.

Głosy tego rodzaju jak ów artykuł, zamieszczone w pismach poważnych, czytanych przez najlepszą amerykańską publiczność sięgną daleko i przyczynią się bardzo do wzajemnego poznania się i zrozumienia dwóch wielkich republik i dwóch wielkich narodów.



Wesoły kącik.



#### W szkole.

Nauczyciel: — Powiedz mi, dlaczego nie można dokładnie oznaczyć wieku ziemi?

Uczeń: — Bo... bo ona jest żeńskiego rodzaju panie psorze.

#### Słaba poclecha.

Do przyjaciela, cierpiącego na reumatyzm, wchodzi znajomy i zapytuje o zdrowie.

— A niech je tam — odpowiada chory — jedna i druga noga dokuca. To tylko mnie pociesza, że musiałbym dwa razy więcej cierpieć, gdybym był czworonożnym.

#### U Nowobogackich.

— Nasza córka nauczyła się pisać na maszynie.

— Czy na maszynie Remingtona!

— Nie, na naszej własnej.

#### Jasna.

— Co gra teraz ta panna?

— Sonatę D-mol.

— Istotnie, to rzecz jasna, wszakże demoluje fortepian.

#### O, nie!

Czyż panu nie sprawia przykrości myśl, że gdy umrzesz niezony i bezdzietny, nazwisko twe zniknie ze świata?

— O nie! nazywam się Majer!

#### U lekarza wojskowego.

Rekrut przychodzi do lekarza sztabowego, żaląc się na coś. Ale lekarz uznaje rzekomą chorobę za nic nie znaczący drobiazg.

— Wstydź się człowieku! — powiada. — Czyż będąc w cywilu przychodziłbyś do mnie z taką rzeczą?

— Nie! Posłałbym po pana! — odpowiada rekrut z uśmiechem.